Nr. 31. Kraków, Środa, 9 lutego 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. – Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. – Nadesłane po 60 hal. od wiersza. – Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** – Telefon Nr. **565.**

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Pogrzeb Słowackiego a obchód grunwaldzki.

Wobec ogłoszenia odezwy literatów pisze warszawski *Kurjer Poranny:*

„Pogrzeb popiołów Słowackiego w turni Kościelca i pochód z nimi z krakowskiego barbakanu bramy Florjańskiej nad tatrzański Czarny Staw będzie olbrzymią narodową uroczystością; byłoby może najlepiej i najpiękniej, gdyby tę uroczystość można było połączyć z tegorocznemi świętami narodowemi, oznaczonemi na połowę lipca. Wytworzyłby się nawet piękny symbol z połączenia pamiątki zwycięstwa siły materjalnej nad najeźdźcą zewnętrznym w epoce swobody z hołdem złożonym trjumfowi ducha nad nędzą ciał w epoce niewoli.

W pochodzie grunwaldzkim 17 lipca niesione być mają po ulicach Krakowa, sporządzone według Długoszowych rysunków, podobizny pięćdziesięciu kilku sztandarów, zdobytych pod Grunwaldem na Zakonie i zawieszonych przez króla-zwycięzcę na Wawelu. Sztandary te znikły z Wawelu. Niechże już i ich konterfekty nie wracają w mury, którym czyn kardynała Puzyny odjął charakter narodowego mauzoleum; niechże idą w ślad trumny wieszcza szumieć na tatrzańskich wichrach, zanim nie wrócą do nowego świeckiego gmachu polskiej chwały, do którego w przyszłości przenieść wypadnie i prochy Mickiewicza i prochy Kościuszki. Wawelowi i jego czarnym stróżom pozostaną trumny królewskie: przykra opieka, jakiej będą podlegały, będzie tylko dalszym ciągiem dziejowej kurateli, stanowiącej wielowiekową klęskę monarchicznej przeszłości.

Odradzającej się Polsce opieka taka jest zbyteczna: droga jej prowadzi ku szczytom, na których święci się orla swoboda wyzwoleń duchowych.

Głos Francuza o nas.

W ciągu długich lat naszej martyrologji porozbiorowej doznaliśmy ze strony kilku narodów Europy licznych dowodów współczucia i zrozumienia naszej sprawy — najwięcej jednak tej sympatji okazywał nam naród, za którego sprawę legiony nasze krew swą przelewały i marły na odległych wyspach — Francuzi. Stamtąd padały zawsze życzliwe głosy w naszej sprawie, stamtąd też najsympatyczniej obesłano ankietę Sienkiewiczowską o ucisku Wielkopolan i oto ostatnia odpowiedź publicysty *Chéradame'a*, opublikowana w tych dniach, nie może przejść w społeczeństwie naszem bez żywszego echa.

Nie poprzestał on bynajmniej na komunałach celem wyrażenia swojej dla Polaków sympatji, ale sięgnął głębiej, dzieląc się z narodem naszym obserwacjami, jakie poczynił podczas pobytu swego w Polsce, a jakie go natchnęły do wytworzenia sobie teorji o najlepszych drogach do zwycięstwa naszej sprawy. Posłuchajmy tych wywodów, zachowując dla siebie własne zdanie, czy drogi to naprawdę niezawodne:

Punktem wyjścia jego listu otwartego jest zestawienie sprawy polskiej ze sprawą równowagi europejskiej i wprost uczynienie jednej od drugiej zależną. Wobec tego:

„Pożądanem jest nie tylko z punktu widzenia wyższych praw, rządzących ludzkością, aby Niemcy pozwolili żyć Polakom, poddanym pruskim, wedle praw naturalnych — lecz ze względu na możność doprowadzenia do pokoju powszechnego w Starym Świecie, byłoby koniecznem, aby w Warszawie nastąpiło trwałe pojednanie między Polakami a Rosjanami".

Francuski publicysta zdaje sobie sprawę z tego, że na drodze temu pojednaniu stoją bardzo poważne przeszkody, a jednak widocznie nie ocenia ich dokładnie, skoro widzi je tylko jako „komplikacje etnograficzne i wyznaniowe na rubieżach dawnego państwa polskiego" — bo jest coś więcej bolesnego, jak same tylko komplikacje, są Siedlce i Chełmszczyzny, są stany wyjątkowe i systematyczne uciski. Naturalnie, że uchylenie tego wszystkiego za cenę pojednania z Rosjanami uśmiechałoby się Polakom zakordonowym, gdyby naprawdę to usunięcie ucisku zależało od chętnych do zgody z nami szlachetniejszych Rosjan — niestety jednak kto inny o tem decyduje: krwawy carat, stojące na jego żołdzie obozy czarnosecinne i zbliżone doń sfery nacjonalistyczne,

G. C. B—ska. 2

UROCZYSTOŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— Ty!... jakże Ci tam?... A! Makolągwa! wyjdźże, napij się wody bo zemdlejesz, — zwrócił się gospodarz, do garbatego, bledziutkiego chłopczyny, który z posiniałemi usty, drżący, ledwo słaniając się na nogach, stał w ławce wystraszony niedawnym „serem" i niespodzianą wizytą nauczyciela.

— Uważajcie w przyszłości na niego, chłopcy, przy tej zabawie, bo skrzywdzić możecie słabszego kolegę.

Nie! stanowczo był „morowy"! Żeby tu był teraz wlazł stary Babral-sekutnik, co jeszcze wczoraj był gospodarzem w 3-ciej klasie, nie takiby tu było gadanie. Przedewszystkiem byłby „rozdarł mordę" jak się z „licencją poetiką" wyrażała sztuba; następnie conajmniej 15 sztuk byłoby już oberwało zdrowo po karku — a ileby przytem było: „błaznów, durniów, osłów, łotrów" ile odsyłań do dyrektora, tegoby na wołowej skórze nie spisał.

Tu zaś odrazu porządek był i... „byczo"...

Nikt tak jak dzieciarnia, nie jest wrażliwy na wygląd. Nauczyciel o sympatycznej, ujmującej powierzchowności, pewny siebie, a jednak po przyjacielsku do uczniów usposobiony, napewno, może liczyć na życzliwe przyjęcie.

A pan Wesołowski odrazu się chłopcom spodobał. Zgrabny był, dziarski, z trochę wojskowym szykiem w ruchach, o czarnych wesołych oczach, buńczucznej minie i czuprynie, z zawadjacko podkręconym wąsem, śmiejący się przytem przy każdej sposobności ogromnie młodym i serdecznym śmiechem, więc też z punktu, jak zawyrokował najtęższy w klasie łacinnik: Skoczybruzda — po cezarowemu: *„veni, vidi, vici"*.

Były tam w klasie niewierne Tomasze, co to już z niejednego pieca chleb jadały, jak taki naprzykład Urwiłbowicz, który już 3-cie gimnazjum w czasie swego krótkiego żywota swą obecnością zaszczycał, bo go zewsząd za psie figle wylewano, tacy Tomasze tedy perswadowali „wziętym" przez Wesołka (tak go zaraz ochrzczono!) kolegom, że on musi być „fajniak" z początku, to się liże, ale potem to niejednego zdrowo liźnie".

Ale gdy tygodnie mijały a Wesołek w roli gospodarza klasy stale był taki, jak pierwszego dnia, nawet Tomaszom „rury zmiękły" i nowy nauczyciel śmiało mógł powiedzieć, że w 3 klasie wrogów nie ma.

Wreszcie profesor ten miał jeszcze atut drugi ważny, że nie „dawał" ani „łaty ani greki" tylko uczył polskiego i to w jaki sposób? Konjugacje, deklinacje w łeb wnet rychło wzięły, kuć nie trzeba było, jak dotąd na pamięć, kto w szkole uważał, mógł w domu nic nie robić, bo pan suplent z taką jakąś umiejętnością umiał pchać w mózgi wszystkie te trudności, tak niepostrzeżenie brnąć przez najzawilsze prawidła, że ciężaru gramatyki prawie się nie czuło. A gdy deklamować ich zaczął uczyć! Hu! hu! Co to za rozkoszne były chwile! Zahypnotyzowana dźwięcznym, giętkim głosem nauczyciela sztuba siedziała, jak zaczarowana i od tchnąć się obawiała głośniej. Wszyscy się porozpalali do „wierszy", naśladując bezwiednie i z umysłem nauczyciela.

* * *

Panu Wesołowskiemu Filip było na imię. W dzień 26 maja, jako dzień patrona ulubionego profesora, postanowiła 3-cia klasa wystąpić uroczyście. Od miesiąca już odbywały się walne narady tajne, jakim darem uczcić, z jakimi niespodziankami wystąpić, żeby się Wesoł ucieszył a ich „trzeciaków" setnie aż do śmierci zapamiętał.

Z inicjatywy Matusińskiego, którego ojciec był burmistrzem w Kołtuninie i jako taki dygnitarz w dzień swego patrona zwykle spodziewał się kubanów, z inicjatywy tedy burmistrzowego syna uchwalono zafundować Wesołowskiemu jaki „smoczy" prezent... Prezent! Ale jaki? Oto był węzeł gordyjski, który należało rozciąć tak, żeby profesor był ucieszony.

(C. d. n.)

którym szowinizm przeżarł wszelkie poczucie sprawiedliwości.

Pan *Chéradame* przewiduje inne atuty: sprawa polska może poważnie zaważyć na szali Rosji w razie zatargu z Niemcami, zarówno na ziemiach polskich w zaborze rosyjskim, jak i w pruskim.

„Ten wzgląd zaznaczyć też trzeba w interesie państw zachodnich — Francji i Anglji — w trwałej zgodzie w Warszawie, nie licząc, że już oddawna kwestja polska jest owym żelaznym łańcuchem, skuwającym Petersburg z Berlinem z uszczerbkiem dla swobody i jasnego poglądu dyplomacji rosyjskiej.

Te punkty widzenia, nie rozumiane dawniej na Zachodzie, stają się coraz jaśniejsze dla Londynu i Paryża.

Nie ulega zatem wątpliwości, że wpływ francuski i angielski mógłby oddziaływać jednocześnie w Petersburgu i Warszawie, na korzyść tak koniecznej zgody polsko-rosyjskiej. Lecz, na to, aby ta akcja zachodnia mogła działać skutecznie, potrzeba, żeby nie napotykała przeszkód silnych i oczywistych. Otóż istnieją takie zapory“.

Przeszkody te widzi autor listu otwartego w dwu kwestjach: w rzekomym ucisku Rusinów przez Polaków i w antysłowiańskim stanowisku Koła Polskiego w Wiedniu. O ile pierwsza sprawa jest ograną melodją, powtarzaną bezkrytycznie przez ń, zakolportowanemi i we Francji, a nieuzasadnionemi i tylekroć odpartemi, żalami Rusinów — o tyle w drugiej sprawie znać, że i do Francji dochodzą odgłosy karkołomnych przejść, jakie reprezentacja nasza we Wiedniu w ostatnich czasach ku zbudowaniu reszty Europy zaprodukowała — „pomagając zbyt często grze Niemców przez głosowanie z nimi“ i w ten sposób „pozwalając im stawiać opór najsłuszniejszym rewindykacjom Słowian austrjackich“.

Publicysta francuski interesuje się widocznie tą kwestją bliżej, bo zna dokładnie stanowisko także posłów-ludowców w tej sprawie i tak się o niem wyraża:

„Owa grupa polska (skłaniająca się ku Słowianom), działa pod wpływem swoich wyborców chłopów, z których przeważna liczba zarobiła sporo grosza w Ameryce i powróciła następnie do Galicji. Ci dzielni ludzie przywieźli ze Stanów Zjednoczonych koncepcję polityczną, wyższą od dawniejszej, czują instynktownie, ale słusznie, że ich interes moralny i materjalny nakłada na ich posłów w Wiedniu obowiązek trzymania się razem z innymi posłami słowiańskimi. — Ale obok tej grupy posłów polskich, skłaniających się ku stanowisku logicznemu i zdrowemu jest inna grupa, daleko liczniejsza, widocznie jeszcze niedostępna dla idei nowych, która woli zamiast służenia ogólnym interesom Słowian austrjackich, robić z Niemcami w parlamencie wiedeńskim jakieś drobne kombinacje, może bardzo korzystne dla pewnej liczby osób, ale wystarczające dla powstrzymania o kilkanaście lat należnego sukcesu piętnastu miljonów Słowian austrjackich. Zresztą są to ci sami Polacy, do których najtrudniej trafiają żądania Rusinów galicyjskich.“

W naprowadzeniu wszystkich posłów Koła Polskiego na drogę solidarności słowiańskiej widzi p. *Chéradame* pierwszy krok do urzeczywistnienia swojej teorji i do jej poparcia wzywa Sienkiewicza.

Czy teorja ta okaże się trafną — to inna rzecz. Rząd carski nie zwykł się liczyć z żadnemi z niczyjej strony ustępstwami, a sam ustępuje tylko przed silną pięścią... Jedynie druga część teorji szlachetnego Francuza: podcięcie nóg prusactwu w Austrji przez ugruntowanie solidarności słowiańskiej — zasługuje na uwagę i starania usilne wszystkich lepszych żywiołów w narodzie.

Nieudała kampania.

Stronnictwo wszechpolskie nie przebiera w środkach, aby tylko ludowców utrącić. Do pomocy przybrali sobie chłopów, potomków kurjalnych kiełbasiarzy, a że ci, znani między ludem, nie przynoszą im pożądanych korzyści, ale przeciwnie na pośmiewisko siebie i całą tę szajkę wystawiają — przybrali sobie wszechpolacy ks. Stojałowskiego do pomocy z tą wiarą, że ten mocą swoją ex-jezuicką wytępi ludowców.

Ks. Stojałowski na mocy przysłowia „staremu dobrze łgać“ zapewnił wszechpolaków, że maluczko a dokaże cudu. I rzeczywiście chciał, ale mu się to nie udało. Skoro bowiem Bank parcelacyjny się zachwiał, ks. Stojałowski myślał, że kiedy wraz z wszechpolakami wyjdzie na wieś i zacznie krzyczeć, że Stapiński i ludowcy doprowadzili Bank parcel. do tego, że tysiące rodzin chłopskich zostanie zrujnowanych, to chłopi związani z Bankiem bądź kupnem, bądź wkładkami czy udziałami, jedni urządzą run na Bank, a drudzy chwycą cepów, ubiją Stapińskiego, a innym rzekomo współwinnym powiedzą: alboś wszechpolak, albo cię pamięć w łeb!

W sam czas przyszła cudotwórcy Stojałowskiemu na rękę kometa, pojawiająca się na zachodzie. Ks. Stojałowski wiedząc, że jeszcze masy ludu do takich zjawisk przywiązują złowrogie wróżby, zawołał: Gwiazda ta nie zwiastuje ani wojny, ani moru, świadczy ona tylko o tem nieszczęściu, które sprowadził Stapiński z ludowcami na chłopów przez Bank parcelacyjny.

Niestety cud moc utracił, bo oto walne zgromadzenie Banku parcel. uchwala spokojną likwidację Banku, oddaje sprawę w ręce takich ludzi, że żaden chłop czy w kupnie, czy wkładkach najmniejszej szkody nie poniesie, nie poniosą również strat i udziałowcy, bo interesy Banku nie stoją tak, jak wszechpolska orkiestra piała.

Przypatrzmy się tedy wszechpolskiej życzliwości dla ludu. Czy oni chcieli przez bębnienie w swoich pismach chłopów od nieszczęścia uchronić? Nie! Mieli na celu wzniecenie w kraju popłochu i pożogi, a skoroby się to stało, złożyliby całą winę na chłopów, sami zaś powiedzieliby sobie: dalej bracia „ręce myć, chusty prać, nie będzie krwi znać“!

Takich przykładów „bronienia chłopów“ nam nie brak. Niedawno, bo w r. 1898 podjudzono chłopów do bicia żydów. Czy i to wyszło na korzyść chłopów, to wszyscy pamiętają. Jedni bowiem odpokutowali za ślepy miecz kryminałem, a inni życiem to przypłacili — w samym Frysztaku 11 trupów chłopskich, a w innych miejscowościach też byli zabici i ranni!

Mówiono sobie z ucha na ucho, że hasło żydobicia wyszło od ks. Stojałowskiego, jako antysemity. Wielu w to nie wierzyło, ale i ci co w to wierzyli, nie mieli na to dowodów, choć poszlak było wiele. Wierzyli jednak w to wszyscy, że to zło spowodowane było hasłem jakiegoś wichrzyciela.

Nie koniecznie trza było do tego ks. Stojałowskiego, bo wichrzyć potrafi każdy człowiek złośliwy. Jeżeli jednak do niszczenia żydowskich gratów nie dopuściły gminy światłe, jakże mógł ks. Stojałowski się łudzić, że w dwudziestem stuleciu, kiedy lud daleko więcej jest oświecony, da posłuch jego złośliwej gadaninie i dopuści do popłochu po wsiach! Czyżby jeszcze Ujejski musiał powstać z grobu i upomnieć czynnych szatanów, by przyszłości naszej nie cofali wstecz!

Jan Harnek, poseł.

Wszechpolskie brednie.

Dobrzechów (pow. Strzyżów).

Do jakiego stopnia zacietrzewienia dochodzi obłudna polityka wszechpolaków ze Strzyżowa, świadczy fakt, że niedawno w dzień jarmarczny wszechpolski najmita niejaki Twarog, chłop z pow. jasielskiego, będący na żołdzie „Grabskich i Sp.“ wraz z obałamuconym gospodarzem F. z Kalembiny poczęli straszyć chłopów z Kożuchowa, którzy nabyli grunta w Banku parcelacyjnym, że poseł Zamorski i prof. Grabski pisali do p. Starkiewicza (znanego Czytelnikom z pisania paszkwilów wierszowych na P. S. L. i jego przywódców) jakoby chłopi zmuszeni byli spłacać jakieś fałszywe weksle na 41000 koron. Ci dwaj chłopi potrafili tak zatumanić niejakiego Józefa Gwoździa i Kazimierza Libuchę, włościan z Kożuchowa, że ci wraz z nimi udali się do kancelarji p. J. Starkiewicza, gdzie tenże pouczał obałamuconych rolników.

Nie dość p. Stark., że uprawia politykę na zgromadzeniach pow. kółek rolniczych, gdzie bawi zebranych uczestników anegdotami na temat rzekomego zaprowadzenia pańszczyzny przez ludowców — nie dość wreszcie p. St. że korzysta nawet z liczniejszych zebrań członków włościan z kasy Reiffeisena i tam nadużywając swego urzędu prezesa Rady nadzorczej, zamiast omawiać sprawy tyczące się kas pożyczkowych, uprawia wstrętną politykę endecką, napadając na wszystko, co jest ludowców — nie dość w końcu, że do spółki z innymi ludźmi bez określonego zajęcia zwołuje całą sforę pijanych najmitów z obcych powiatów i rozbija nam ludowcom wiece — to wszystko temu panu za mało. Myśli, że jeśli jest prezesem grupki nar. dem. w Strzyżowie i c. k. urzędnikiem to wolno mu nadużywać swego urzędu w celach agitacyjnych politycznych.

Może kierownik starostwa p. Tyszkowski znany z bezstronnego działania i sprężystości — zapobiegnie wreszcie tym mnogim zachciankom podwładnego swego urzędnika — i pouczy go, by bodaj w urzędzie robił to, co do niego należy.

B.

Nowe łajdactwo wszechpolaków.

Za mało było paniki, wywołanej pierwszą nagonką wszechpolskich pism na Bank Parcelacyjny, i nie w smak poszła wszechpolakom sprowokowana przez nich samych dyskusja w Sejmie na ten temat, przy której porządnie dostali po palcach, więc ważą się na nowe łajdactwo. Do rozszerzanych ustnie najrozmaitszych bredni o Banku Parcel. przybywa świeżo atak najobrzydliwszej szmaty wszechpolskiej „Gońca“, który usiłuje znowu wzbudzić nieufność wśród włościan, że przy likwidacji Banku Parcel. stracą, a przy konkursie nie straciliby!

Łajdackie te podszepty usprawiedliwia „Goniec“ tem, że przy konkursie winni odpowiadaćby musieli swoim majątkiem i z tego pokryłoby się pretensje chłopskie, na resztę zaś znalazłby Sejm inne pokrycie...

Tylko całkiem głupi ludzie uwierzą w te brednie, jakoby konkurs lepszy był, niż spokojna likwidacja. Wszechpolacy liczą chyba na najgłupsze jednostki, które całkiem nie rozumieją znaczenia słowa „konkurs“ nie wiedzą, że wtedy musiałoby się natychmiast sprzedać wszystkie kupione na parcelację dobra za byle co, żeby tylko pozbyć się ziemi, a uzyskać, jak na licytacji, jakiekolwiek pieniądz. Zarobiliby na tem żydzi i inni spekulanci, ślinka idzie wszechpolakom na ten interes, bo oni wszędzie zjawiają się, jak karawaniarze, czekający tylko na zastygnięcie trupa.

Tymczasem zaś likwidacja trwać będzie tak długo, aż się wszystką ziemię spokojnie i po zwyczajnych cenach sprzeda, z czego niewątpliwie uzyska się daleko większą sumę, niż przy takiej gwałtownej sprzedaży drogą konkursu. Winnych odkryje komisja śledcza, wybrana przez walne zgromadzenie i ona będzie się umiała dobrać do ich majątków prywatnych, znając tak samo drogę do sądu, jak i prokuratorja — inna rzecz, czy się da co komu udowodnić i czy z kogo ściągnąć. Nie można tedy tych źródeł pokrycia chłopskich należytości na pewno liczyć, a w twierdzeniach wszechpolaków o konkursie mają być one jedynem poważnem źródłem, bo ze sprzedaży ziemi licytacyjnej nie wiele by przyszło. A więc tem mniej możnaby uzyskać funduszów na zaspokojenie pretensji chłopskich, które przy likwidacji całkowicie wyrównane zostaną.

Spokojnie i rzeczowo wykazaliśmy olbrzymią różnicę między likwidacją a konkursem, by odrazu odeprzeć nieprawdziwość bredni wszechpolskich, któremi — być może — ten i ów jeszcze mógłby się dać obałamucić.

Nie kłamie się jednak bez powodu. Wszechpolacy wprost wzdychali do tego, by do likwidacji nie dopuścić, a sprowadzić na Bank konkurs, bo spodziewali, się że będzie on już ostatecznym pogrzebem ludowców, gdy przepadną chłopskie wkładki — wtedy by oni wyrośli na jedynych obrońców!

Sztuczka się nie udała. Sprawa w porządku, bez niczyjej krzywdy, będzie załatwioną — więc gdy nie można już temu zapobiedz, trzeba przynajmniej przeszkadzać. Oto jest szlachetna robota wszechpolaków!

Nowa gałęź przemysłu kraj.

Bochnia.

Zapotrzebowanie przetworów jarzynowych i owocowych w kraju naszym wzrasta ustawicznie. Aby tę gałęź produkcji rolnej należycie poprzeć i stworzyć u nas racjonalne gospodarstwo warzyw i owoców, grono ludzi w przyszłość kraju zdrowo patrzących, postanowiło założyć akcyjne towarzystwo w Bochni. Doborem produktu i taniością cen zwalczało ono będzie obcą konkurencję, a miljony płynące dotąd od nas w obce i wrogie nam ręce będzie starało się zatrzymać w kraju. Akcja w tym kierunku zasługuje na jak największe uznanie, tembardziej, że stworzenie przemysłu konserwowania i suszenia jarzyn niewątpliwie podziała dodatnio na rozwój kultury rolniczej w Galicji, a szczególnie ogrodnictwa. Ażeby jednak to towarzystwo mogło należycie działalność swoją rozwinąć, musi stanąć na stopie, któraby rzeczywiście odpowiadała wszelkim wymogom pod względem urządzenia technicznego i zapotrzebowania handlowego. W tym celu potrzebny jest znaczniejszy kapitał zakładowy, do którego sfinansowania po zatwierdzeniu przez władze statutu przystępuje Rada nadzorcza i Dyrekcja tego Towarzystwa. W skład Rady nadzorczej wchodzą: poseł Adam Ruebenbauer, wicemarszałek Rady powiatowej; burmistrz bocheński dr Maiss, adwokat; dr Władysław Kiernik; Izydor Horowitz, przemysłowiec; dr Kazimierz Baltaziński, sekretarz Rady powiatowej w Brzesku; Józef Jarosławiecki, inżynier, prezes Pomocy Przemysłowej w Bochni; dyrektorem jest p. Fr. Dutkowski, zastępcą dyrektora Jan Rożański, w skład Dyrekcji wchodzą nadto: dr Emeryk Kostyal, lekarz i Samuel Freudenheim, przemysłowiec.

Prowizoryczny ten Zarząd otwiera na ten cel subskrypcję i zaprasza wszystkich, pragnących szczerze podniesienia ekonomicznego naszego kraju do wzięcia udziału w tej subskrypcji. Subskrypcja objąć ma 200 tysięcy koron; rozłożono ją na 400 udziałów po 500 koron. Deklarację udziału zgłosić można w „Spółce fakturowej“ w Krakowie lub w Dyrekcji tego Tow. w Bochni. Dyrekcja owego Tow wydała gorącą odezwę do społeczeństwa nawołując do poparcia podjętej akcji. Odezwa pisze między innemi, że „Galicja, jako kraj rolniczy powinna była wykorzystać urodzajność gleby w najrozmaitszych kierunkach przemysłu a ograniczyła się jednak, prócz nieznacznych wyjątków do rozwinięcia na szeroką skalę jedynie gorzelnictwa i browarnictwa. — Jako skutek podobnej polityki gospodarczej ma miejsce prawie zupełny zanik produkcji warzyw i owoców tudzież wyciąganie z kraju wprost nieobliczalnych kwot przez import w ogromnych ilościach jarzynowego i owocowego surowca i takich konserw. Brak w kraju danych statystystycznych, któreby nas o wysokości rokrocznych strat w tym względzie pouczać mogły, niech jednak za przykład służy fakt. podany przez strony jaknajbardziej kompetentne, że niewielki handel korzenny w mieście o ludności kilkunastu tysięcy mieszkańców, sprzedaje tygodniowo samych suszonych jarzyn t. zw. juliennes do 10 kg., licząc przeciętnie po 5 kor. za 1 kg.

Dane te zastosowane do obszaru całej Galicji uczynią w rezultacie miljony, rzucone na karm obcych za import tylko suszonych jarzyn, bez uwzględnienia innych konserw z poza kraju sprowadzanych, jak kiszonej kapusty, ogórków, kompotów i konserw jarzynowych“. Spodziewać się należy, że odezwa ta nie minie bez echa w kraju.

POPIELEC.

Pada na głowy popiół szary,
Popiół pokutny.
Głos się wśliźguje w miejskie gwary,
Bezdennie smutny:
W cichym kościele tłum się korzy
Ze łzą w oku —
Ani promyka złotej zorzy,
Nic — prócz mroku!
—
O Panie! Panie! my nie znali
Róż żywota,
Los, jako liściem wiatr na fali,
Duchem miota.
Boleją serca umęczone,
Brzmi płakanie —
I naród nosi swą koronę,
Chryste Panie!
—
Za grzechy swoje lat już tyle
Czynim pokutę:
Ileż pokładły serc w mogile
Zawieje lute.
Idziemy w przyszłość w krwawym trudzie,
W duchów męce,
Ku pokrzepieniu śniąc o cudzie:
O jutrzence!
—
Dosyć ciemności, dosyć nędzy
Lat tych wielu;
Tęczę na niebo rzuć nam prędzej,
Zbawicielu!
Uspokój hydrę, co szaleje
Na serc łanie,
I daj nam wiarę, daj nadzieję
W zmartwychwstanie!
—
Weź całą ludzkość w nowym wieku.
W swoje objęcia,
Niech anioł ocknie się w człowieku,
Zamiast zwierzęcia,
Niech będziem duchem sobie blizcy,
Wielcy, proci,
Abyśmy święcić mogli wszyscy
Dzień Miłości!

ski, Gorzkowski, Senowski, Brandt, Lechowski, Bojnarowski, Rydzywski i w. i. — Pierwsze przedstawienie „Aktorek“ w sobotę dnia 12 b. m.

Teatr ludowy. Dziś daną będzie „Hulaj dusza!“ na zakończenie karnawału, zyskująca coraz większe uznanie grą artystów i wspaniałymi efektami scenicznemi. W tym tygodniu dane będą dwa przedstawienia klasyczne po cenach bajecznie tanich. We środę „Mazepa“, a w piątek „Otello“. We czwartek „Czartowska ława“ piękna sztuka ludowa, przyjęta przez publiczność bardzo przychylnie. Odbywają się próby z oryginalnej sztuki „Utracone szczęście“ dra Tadeusza Kannenberga pod osobistem kierownictwem dyr. Rygiera.

Missa Papae Marcelli największy utwór Palestriny (Giuseppo Pierluigi) na chór sześciogłosowy, sekstet i kwartet solowy a capella, wykonaną będzie po raz pierwszy w Krakowie na najbliższym koncercie Towarzystwa muzycznego 7 marca b. r.

Przedstawienie amatorskie. Na dochód Biura sprawdzań nędzy wyjątkowej oraz Rady opiekuńczej odbędzie się 14 bm. przedstawienie amatorskie w teatrze miejskim. Amatorzy odegrają arcydzieło komedji francuskiej: „Igraszki trafu i miłości“ Maziraux w przekładzie Zygmunta Sarneckiego. Sztuka poprzedzona będzie umyślnie na ten cel napisanym prologiem. Zakończy zaś wieczór stylowa gavotte, odtańczona w kilkanaście par.

Historja pedagogji. Krakowskie Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych urządza szereg posiedzeń Koła, poświęcony Historji pedagogji. 7 lutego: „Rzut oka na rozwój myśli pedagogicznej“ — T. Łopuszański. 14 bm.: „Montaigne“ — dr J. Jakóbiec. 21 bm.: „Comenius“ — H. Radlińska. 28 bm.: „Locke“ — W. Koch. 3 marca: „Rousseau“ — J. Bystrzycki. 7 marca: „Kant“ — A. Marcinkowski. 10 marca: „Pestalozzi“ — B. Dyakowski. 14 marca: „Herbart“ — J. Ippoldt. 17 marca: „Froebel“ — M. Ramultowa. 21 marca: „Spencer“ — M. Odrzywolski. Po każdym odczycie dyskusja. Posiedzenia odbywać się będą w sali Nr. 43 Collegium Novum (I piętro). Początek o godz. 6 wieczorem. Wstęp wolny. Goście mile widziani.

Z Akademji Umiejętności. Dnia 16 grudnia 1909 odbyło się pod przewodnictwem prof. M. Sokołowskiego posiedzenie Komisji historji sztuki Akademji Umiejętności, na którem dr Al. Czołowski ze Lwowa przedstawił szereg komunikatów, odnoszących się do dziejów zamku królewskiego w Żółkwi, siedziby króla Jana Sobieskiego a następnie Radziwiłłów.

Zamek popadł dopiero przed niedawnym w ruinę, gdyż na widoku, publikowanym w „Przyjacielu Ludu“ główna jego fasada jest nienaruszoną. Widok akwarelowy Zamku ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie, daje pojęcie o rozmiarach tej monumentalnej budowli. W dalszym ciągu przedstawił prelegent fotografje obrazów z klasztoru OO. Bernardynów w Krystynopolu, oraz inwentarze zamku Krasiczyńskiego, obejmujące galerję obrazów rodziny Miączyńskich. Z podróży swej po Szwecji przedstawił prelegent zabytki polskie znajdujące się w zamku Skokloster, do rodziny Wranglów. Prof. Birkenmajer przedstawił dwa rękopisy, będące własnością Bibljoteki Jagiellońskiej a pochodzące z bibljoteki astronoma Macieja Bylicy z Olkusza. P. Wł. Bartynowski przedstawił drzeworyt z herbową tarczą ornamentowaną, z herbami Godzięba, Janina i Skoki, znajdującą się przy penegiryku „Godzięba Cedr nieśmiertelny w polu Janiny, przy weselnym akcie Bazylego Godebskiego z panną Adelgundą Piasecką r. 1677“. W końcu przewodniczący zdał sprawę z wycieczki swej do Podhorzec i okazał zdjęcia fotograficzne z bogatych zbiorów tego zamku, którego monografja się obecnie przygotowuje.

XI Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Posiedzenie Ogólnego Komitetu XI Zjazdu lekarzy i przyrodników pol. odbył się 4 bm., przy licznym udziale lekarzy i przyrodników krakowskich. Przewodniczył prezes Komitetu organizacyjnego prof. Juljan Nowak; uchwalono urządzić XI Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie w dniach 18, 19, 20 i 21 lipca 1911 roku i wybrano Komitet ściślejszy. Powołano do niego pp. Ciechanowskiego, Domańskiego, Garbowskiego, Godlewskiego jun., Gutwińskiego, Janiszewskiego, Kar. Kleckiego, Kostaneckiego, Kwaśnickiego, Landaua, Łazarskiego, Łopuszańskiego, Mięsowicza, Marchlewskiego, Mikuckiego, Morozowicza, Pańkowskiego, Papeégo, Piltza, Rollego, Siedleckiego, Surzyckiego Stef., Stahra, Wicherkiewicza, Zakrzewskiego Konst., oraz upoważniono ten Komitet do kooptowania innych. Zadaniem wybranego Komitetu będzie przeprowadzić organizację naukową Zjazdu oraz przez porozumienie ze wszystkiemi zawodowemi organizacjami lekarzy i przyrodników zapewnić Zjazdowi jak najliczniejszy udział wszystkich interesowanych. Dyskusja toczyła się następnie nad propozycją prezydjum, aby skupić prace naukowe Zjazdu w mniejszej niż dawniej

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Teatr ludowy.

(„Czartowska ława“ — sztuka w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Jana Galasiewicza.)

Afisz teatralny pisze o niezwykłem powodzeniu tej sztuki w Warszawie: grano ją tam 80 razy z rzędu — niezawodnie i krakowska publiczność, ta szersza, zapełniać będzie widownię Teatru ludowego na tej sztuce ludowej, bo akcja w niej żywa, humoru dużo swojskiego, niewyszukanego, oberków i krakowiaków sporo — a nadewszystko piękna muzyczka Wrońskiego, przypominająca wiernie pieśni ludowe.

Naturalnie, że trudno do tej bezpretensjonalnej sztuki przykładać miarę wymagań, jak do jakiego arcydzieła. Powstała ona przed kilkudziesięciu laty, gdy jeszcze na chłopa inaczej patrzono — więc też i ten lud nie jest tam tak żywy, jakim go dziś na scenach widzimy w nowszych sztukach ludowych — ale mimo to nie brak tam dowodów tu i ówdzie bardzo trafnej obserwacji, wiele rysów charakterystycznych jest żywcem chwyconych ze wsi, choć skończonych typów chłopskich tam niema, a dużo jest nieprawdopodobieństw, dużo nielogiczności.

Mimo to wszystko sztuka się podobała — głównie dzięki wybornej grze artystów. W pierwszej linji żywioł komiczny: pełen werwy junackiej parobczak p. Turski, pyszna stara dziewka p. Gajewska, znakomity jak zawsze p. Poleński.

Postacie o szlachetnym charakterze znalazły bardzo dobrych wykonawców w pp. Hoffmanie (stale wybijającym się) i Tatrzańskim (nowa siła) — niesympatyczne ze względu na swój brzydki charakter postacie odtworzyli udatnie pp. Jarniński i Szarkowski. — Panna Sobolówna za sztywna była na dziewczynę wiejską i za piskliwa.

wlw.

Z miasta.

Z Teatru miejskiego. W interesującej komedji Stefana Krzywoszewskiego: „Aktorki“ grają pp.: Krysińska, Janiczówna, Nowakowska, Solska, Górska, Słubicka, Sokolicz, Kopczewska, Weychert, Solski, Kosiński, Leszczyński, Szymborski, J. Węgrzyn, Puchal-

liczbie sekcji, zwrócić więcej uwagi na referaty zbiorowe, poświęcone przez specjalistów bieżącym doniosłym zagadnieniom nowych dziedzin wiedzy. Postanowiono następnie zwrócić się do Reprezentacji Krakowa, aby z okazji Zjazdu wydała publikację, poświęconą opisowi Krakowa i jego okolic, zwłaszcza pod względem przyrodniczo-lekarskim. Ze Zjazdem lekarzy i przyrodników postanowiło Tow. balneologiczne połączyć swój, przypadający właśnie III Zjazd Towarzystwa, co przyjęto z prawdziwem uznaniem.

Wystawa portretów kobiecych. Prace przygotowawcze nad katalogiem wystawy portretów na rzecz Polskiego związku niewiast katolickich dobiegły końca. Nad ułożeniem czuwał prof. Mycielski. Katalog z opisami obrazów i podaniem kogo przedstawiają, będzie ozdobiony kilku ilustracjami i ma stanowić nietylko przewodnik po wystawie, lecz naukowy przyczynek do inwentaryzacji nabytków sztuki malarskiej w Polsce. Cena katalogu 1 kor. Otwarcie wystawy w sobotę d. 12 bm.

Subwencja dla PTE. Ministerstwo spraw wewnętrz. dzięki interwencji ministerstwa dla Galicji postanowiło przyznać Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu subwencję w kwocie 10 tysięcy kor. na urządzenie w Krakowie przytułku noclegowego dla wychodźców.

W „Chromofotoskopie“ przy ulicy Florjańskiej l. 4 (parter) jest wystawiona serja, zdjętych z natury interesujących i pięknych widoków z Japonji, przedstawiających kulturę, życie i zwyczaje żółtej rasy, miasto Tokio i wiele innych, bardzo ciekawych widoków.

Równocześnie w **„Stereoglobie“** przy ulicy Szewskiej l. 15 wystawione są widoki największego miasta na świecie Londynu.

Jubileuszowa zabawa taneczna, ku uczczeniu 30 letniej pracy nauczyciela tańców p. Karola Kowalskiego, właściciela najstarszej w Krakowie szkoły tańców odbyła się w sobotę 5 bm. w sali „Sokoła“. Jubilat, drukarz z zawodu już w 17 roku życia zaczął swoją pedagogiczną na polu choreografji działalność i pozyskał sobie tak dobrą renomę, że szkoła jego należy obecnie do najbardziej uczęszczanych w Krakowie. To też pokaźna liczba byłych i obecnych jego uczniów przybyła do „Sokoła“, by wziąć udział w tej uroczystości, pierwszej tego rodzaju w naszem mieście. Tańczono kadryla w 300 par pod wytrawnym kierownictwem syna jubilata akad. Antoniego Kowalskiego przyszłego właściciela firmy. Główna część uroczystości nastąpiła około godz. 11 w nocy. Ze strony pań przemówiła uczenica p. Z. Podoska podniósłszy zasługi jubilata na polu sztuki tanecznej poczem wręczyła mu w imieniu uczenic złoty zegarek z dedykacją. Ze strony panów przemówił przewodniczący komitetu p. Mayer, i wręczył jubilatowi imieniem komitetu złoty pierścień z dedykacją i piękny dyplom. Od kolegów w zawodzie sztuki drukarskiej otrzymał jubilat skromny ale gustowny dyplom z podpisami kolegów. Odczytano wielu telegramów z prowincji. Miłą dla pań niespodzianką były kotyljony z podobizną Słowackiego i markami „Straży polskiej“. Bawiono się ochoczo do godz. 8 rano.

Bal akadamicki, urządzony soboty ostatniej przez Czytelnię Akademicką w salach Hotelu Saskiego, wskrzesił najświetniejsze tradycje dawnych balów akademickich i stał się najlepszą niewątpliwie zabawą dogorywającego karnawału. Sala saska już dawno tak wspaniałej zabawy nie oglądała i nie jaśniała takim przepychem. Ściany i balkony gustownie zdobne były w kwiaty, zieleń i olbrzymie festony. Wogóle dekoracja sali pod względem pomysłowości nie pozostawiała nic do życzenia. Już o godzinie 9 wieczorem rojno było i gwarno w salach saskich. Bogate toalety pań mieszały się z monotonją fraków i wojskowych mundurów. Zebrało się doborowe towarzystwo — prawdziwa śmietanka Krakowa. Umyślnie ze Lwowa z Sejmu przybył na bal jego protektor prof. dr Łazarski, rektor Wszechnicy Jagiellońskiej. Zjawili się także profesorowie Wszechnicy: kurator Czytelni Akademickiej dr Zoll (junior), prorektor dr Krzymuski, dr Roztworowski, dr Czerkawski, dr. Stanisław Wróblewski, dr Stanisław Krzyżanowski. Na balu zauważyliśmy także grono Czechów krakowskich z rodzinami. Obowiązki gospodyń balu pełniły profesorowe Uniwersytetu z niestrudzoną prof. Walerową Jaworską i Wróblewską na czele. Muzyka 13 pp. pod dzielnem kierownictwem p. Tesarzika zagrała poloneza. Poprowadził go rektor Uniwersytetu prof. Łazarski z prof. Wróblewską; w następnej parze szedł kurator Czytelni prof. Zoll z prof. Jaworską; potem prof. Wróblewski z p. Krzyżanowską, prezes Czytelni Akad. p. Odroń z panną Warzecką, prof. Krzyżanowski z radczynią Urszulską, a dalej długi szereg par. Po polonezie posżedł walc, potem kadryl w 184 pary, niezwykle oryginalny i pomysłowy — prawdziwa chluba tanecznego kunsztu — wreszcie mazur niemniej kunsztowny i wspaniały. Tańce prowadził dzielnie i z temperamentem akad. St. Haraschin, któremu też za to nie szczędzono wyrazów rzetelnego uznania. Zabawa z niesłabnącą ochoczością przeciągnęła się do 7 godziny rano i zapisze się niewątpliwie trwale w pamięci uroczych danserek, które oprócz miłych wspomnień uniosły z balu prześliczne karnety, wykonane przez uczniów kursu prof. Mehoffera.

Pan Jan Styka wydał list otwarty do Rady miejskiej, oświadczając, że wobec zaułkowych intryg odstępuje od dalszych starań o Barbakan dla swego „Grunwaldu“. List ten w całej rozciągłości pomieścimy jutro.

Poparzenie. Anna Szeptykowska, służąca, poparzyła się ciężko na obu rękach. Opatrzyło ją Pogotowie ratunkowe.

Przykry wypadek. Robotnik magazynów kolejowych W. Cierniak uległ przykremu wypadkowi przy pracy. Spadło mu bowiem na prawą stopę koło ważące około 10 centnarów, gniotąc zupełnie kości. Do rannego wezwano pogotowie, które mu udzieliło pomocy.

Uczeń gimnazjalny złodziejem. Od pewnego czasu ginęły w Bursie akademickiej przy ulicy Garbarskiej najrozmaitsze przedmioty. Wszelkie jednak usiłowania odkrycia złodzieja były daremne. Nakoniec popełniona została kradzież 200 kor. na szkodę stróża tejże bursy. Zawiadomiona o tej sprawie policja, aresztowała ucznia IV kl. gimn. W. W. jako sprawcę tych kradzieży.

Morderstwo z zazdrości. Ubiegłej nocy po godz. 1 wezwano Pogotowie ratunkowe do Woli Duchackiej do ciężko rannej Marji Kuźmówny, robotnicy w fabryce Ehrenpreisa. Kiedy Pogotowie przybyło, Kuźmówna już nie żyła. Padła ofiarą zazdrości swego kochanka Ludwika Rudego, 24-letniego robotnika, który wczoraj wieczorem począł jej robić sceny zazdrości, wkońcu dobył rewolweru i dał dwa strzały do Kuźmówny, z tych jeden śmiertelny trafił ją w szyję. Rudy zbiegł, schwytany dziś nad ranem, odstawiony został do więzienia sądu powiatowego w Podgórzu.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Wtorek	Na kraterze	Hulaj dusza
Środa	Rycerze północy	Mazepa
Czwartek	Tricoche	Czartowska ława
Piątek	Wielki Fryderyk	Otello
Sobota	Aktorki	Dwaj malcy
Niedz. po poł.	Kopciuszek	Hulaj dusza
Niedz. wieczór	Aktorki	Dwaj malcy

Podgórze.

Z magistratu. Magistrat ogłasza, że po robotniku Ignacym Bosworitzy 24 lat liczącym, zmarłym dnia 16 maja 1909 w Mysłowicach pozostał spadek w kwocie 170 marek, umieszczony w Kasie miejskiej w Mysłowicach. Interesowani w tej sprawie mogą się zgłaszać w sekretarjacie magistratu w godzinach urzędowych.

Trzydziestolecie jubilata. Ignacy Kranz, dyrektor podgórskiego gimnazjum, obchodził w tych dniach trzydziestolecie swej pracy w zawodzie. Profesorzy-koledzy zgotowali jubilatowi w sali, w której była także młodzież licznie zgromadzona uroczystość wręczając dyrektorowi piękny sygnet. Młodzież po wygłoszeniu mowy jednego z uczniów na cześć dyrektora wręczyła mu własnoręcznie artystycznie sporządzone album. Dyrektor wzruszony dziękował w serdecznych słowach za te dowody sympatji.

Z karnawału. Wczorajsza zabawa kostjumowa z kotyljonem urządzona staraniem „Sokoła“ podgórskiego a aranżowana energicznie przez gospodarza „Sokoła“ p. Kleina, wypadła znakomicie. Przeszło 80 par bawiło się wesoło w pięknie ustrojonej dywanami, choinkami i obrazami sali. Wiele pań przybyło na zabawę w bogatych kostjumach, z których się wyróżniały cygański (p. Kleinowa), hiszpański (p. Dostal) grecki, następnie kilka strojów narodowych. Zabawa przeciągnęła się do 8 rano.

Dziś o 7 wieczór zabawa taneczna (adieu a la carnaval) staraniem Czytelni akademickiej w Podgórzu, w sali „Sokoła“ podgórskiego. Zabawę poprzedzi kabaret, złożony z doborowego programu, który i w antraktach będzie rozweselał zaproszonych gości.

Zmysł kupiecki. Zwiernicki Antoni z Prokocima udał się wczoraj na podwórze właściciela trafiki w rynku głównym, gdzie znalazł niespodziewanie kilka pak z cygar. Zwiernicki, posiadający nieprzezwyciężony zmysł kupiecki, począł wynosić nieswoje paki i z miejsca sprzedawać przekupniom. Gdy już dobijał targu z ostatnią paką, nadszedł właściciel, który zaprosił Zwiernickiego w asyście władzy policyjnej „pod telegraf“.

Zmarli. Bolesław Maciej Grzybowski, słuchacz praw, przeżywszy lat 24.

Proces Bazesa o oszustwo.

Z poniedziałkowej roprawy.

Popołudniowa rozprawa odbyła się przy bardzo słabym udziale publiczności. W dalszym ciągu zeznaje obwiniony Bazes.

Przewod.: Co było powodem iż ojciec pana sprzedał kamienicę?

— Nie pamiętam.

— To ja panu przypomnę. Otóż ojciec przegrał wówczas proces z córką Marją i aby jej wiele nie zapłacić, tę kamienicę sprzedał. Czy więc to było powodem?

— Nie wiem.

— Więc jakiż był ten powód, przecież we własnym interesie pan powinien go wymienić, a to tem więcej, że wszyscy podejrzewają, iż ojciec z namowy pana sprzedał kamienicę, by nie płacić legitymy.

— Już dwa razy powiedziałem, że powodu nie znam.

Przew.: Ile wziął ojciec za tę kamienicę?

— 68 tysięcy Koron, ale dostał odemnie tylko 34 tysiące koron, gdyż resztę był mi winien.

— A więc gdzież się te 34 tysiące podziały? Przecież matka w testamencie zapisała tylko 5 tysięcy twierdząc, że ojciec tyle tylko zostawił.

— Ojciec przegrał prawdopodobnie dużo na giełdzie.

— A przecież ojciec miał za życia opinję miljonera, a tymczasem po jego śmierci nie zostało z tego nic.

— Ja nie mogę odpowiadać za to, co robił mój ojciec lub matka.

— Kilku świadków zeznało, że ojciec niejednokrotnie skarżył się na pana, że go pan oszukiwał. Czy ojciec rzeczywiście grał na giełdzie?

— Tak! grał często. O tem słyszałem od matki.

— Otóż gdyby ojciec pański grał na giełdzie, to niewątpliwie byłby kupował losy, a tymczasem po zasiągnięciu przez nas informacji w kilku bankach, doszliśmy do przekonania, iż ojciec żadnych losów giełdowych nigdy nie kupował.

Następnie zapytał przewodniczący obwinionego, gdzie się podziały książeczki wkładkowe Tow. kredytowego dla handlu i przemysłu na łączną kwotę 45 tysięcy kor. i inne papiery wartościowe, tudzież akcje tramwajowe.

— Książeczki wkładkowe są na moje nazwisko wystawione.

Prokurator: Proszę skontatować, iż te książeczki były poprzednio wystawione na nazwisko Jeruchema Bazesa.

— Ile pan płacił podatku?

— Z początku 600 kor., później 200, a od 1908 roku 325 K.

— Czyje było urządzenie domowe.

— Moje! Kupiłem całe za 800 K.

Prokurator: A klozet także pan kupił od ojca.

— Tak jest. Kupiłem.

Obrońca: O klozet mniejsza. (Wesołość).

— Co było powodem nieporozumień między ojcem, a resztą rodziny.

— Nie pamiętam, bo wtedy byłem chory i sprawami temu się nie zajmowałem.

Ponieważ obwiniony odmówił na rozprawie odpowiedzi o stosunkach rodzinnych, dlatego przewodniczący zakończył na tem jego przesłuchanie. Nastąpiły zeznania świadków. Świadek

Kops,

który był 19 lat subjektem u p. Bazesa zeznaje zaprzysiężony o stosunkach w sklepie i rodzinnych. Stwierdza, że rodzina źle żyła ze sobą, bo obwiniony Gustaw Bazes podjudzał ojca przeciw reszcie rodziny, aby ją nie dopuścić do udziału w spadku, lecz by sam mógł cały olbrzymi majątek dla siebie zagarnąć.

Po kilku pytaniach ze strony sędziów przysięgłych, prokuratora i obrońcy zakończyło się przesłuchanie tego świadka, poczem zeznawał świadek

Bernard Wasserberg,

ajent handlowy, którzy w charakterze subjekta zatrudniony był w sklepie Bazesa przez 20 lat.

Przewodniczący: Co robił w sklepie Gustaw Bazes?

— On był synem p. Bazesa (ogromna wesołość).

Przewodniczący: Chciał pan powiedzieć, że on był synem swojego ojca (wesołość).

— Tak, na moją propozycję ojciec go przyjął do spółki, aby mógł znaleźć lepszą partję, gdyż się chciał żenić.

— Duże tam były dochody, jak przystąpił Gustaw do spółki?

— Kopalnia złota. Codziennie 700 do 800 koron.

— Ileż ta kopalnia mogła przynosić rocznie czystego zysku.

— Więcej jak 10 tysięcy kor. zanim Gustaw został wspólnikiem (1887), później zaczął interes podupadać. Rocznie wtedy, gdy Gustaw przystąpił po spółki, mógł interes nieść tysiąc lub 2 tysiące.

— Ile pan cenił wysokość majątku?

— Około 300 tysięcy koron.

— Na tem odroczył przewodniczący rozprawę do wtorku na 9 godzinę rano.

Drugi dzień rozprawy.

Dzisiejsza rozprawa wtorkowa rozpoczęła się o godzinie kwadrans na 10 przy pustkach w sali. Na galerji tylko sześć damskich kapeluszy; na parterze kilkanaście osób, przeważnie żydów — miejsca przeznaczone dla palestry świecą pustką. Honor miejsc rezerwowanych ratuje jedynie p. Poleński, który od początku przysłuchuje się dzisiejszej rozprawie.

Odczytano najpierw zeznania świadka Zdzisława Gruszczyńskiego, nauczyciela tańców, który odnajmował u Bazesa mieszkanie i wiedział, że Bazesowi o lokatorów się nie rozchodziło — czynsze ustawicznie podnosił, wskutek czego mieszkania stały pustką.

Za zgodą obrońcy i prokuratora zarządził następnie przewodniczący dr. Ferens odczytanie zeznań wezwanego w charakterze świadka na rozprawę świadka Feliksa Orange, właściciela Biura komisowego w Krakowie, który nie mógł stawić się dzisiaj na rozprawę z pomodu nagłego wyjazdu z Krakowa. Zeznania tego świadka, złożone w śledztwie, dotyczą przeważnie płacenia czynszu Jeruchemowi Bazesowi, pozatem nie są interesujące.

Następnie

Zofja Moskal,

która służyła u Jeruchema Bazesa przez 12 lat, zeznaje zaprzysiężona o stosunkach, panujących w rodzinie Bazesa. Rodzice nie chcieli mieć w domu córki Marji; w rodzinie były ustawiczne niesnaski, których przyczyną był Gustaw Bazes. Poza tem, zeznania Moskalówny nie przyniosły żadnego nowego szczegółu. Po kilku zapytaniach ze strony obrońcy dra Frühlinga, zakończono przesłuchanie Moskalówny.

Świadek

Jakób Weissmann

zaprzysiężony, zeznaje, iż Jeruchem Bazes narzekał bardzo często na syna swego, obwinionego Gustawa, i życzył mu jak najgorzej.

Prokurator dr Lang: Jak dawno mogło to być przed śmiercią Jeruchema?

— Na kilka miesięcy.

Jeden z sędziów przysięgłych: Więc który z nich właściwie miał majątek? Ojciec, czy syn?

— Ojciec miał majątek. — O majątku syna Gustawa nic nie wiedziałem.

Obrońca dr Frühling: Ja mogę udowodnić, że Jeruchem Bazes zabronił panu wstępu do sklepu.

— To nie Jeruchem, lecz Gustaw.

— Czy Jeruchem Bazes był skąpy?

— Tak, bardzo był skąpy i oszczędny.

Świadek Edward Halpern,

(niezaprzysiężony) od lat pięciu zatrudniony jako funkcjonarjusz w Towarzystwie kredytowem dla handlu i przemysłu. Przez cały ten okres czasu widział świadek Jeruchema zaledwie dwa razy w biurach Towarzystwa, gdy pobierał procenta od złożonych kapitałów. Przeważnie chodził do kasy Gustaw. W chwili śmierci Jeruchema Bazesa było w kasie Towarzystwa kredytowego 8 książeczek na łączną sumę 60 tysięcy 100 koron, wystawionych na „J. Bazes“, G. Bazes“ i okaziciela.

Następnie opowiada świadek obszernie o manipulacjach, jakie przeprowadzał z książeczkami wkładkowemi p. Gustaw Bazes.

Prokurator: W jaki czas po śmierci Jeruchema ośm owych książeczek wkładkowych przemieniło się na dwie?

— To było mniej więcej w rok po śmierci Jeruchema. Wtedy przyszedł do kasy Joachim Halberstand i przemienił je na 2 tylko, wystawione na okaziciela.

Prokurator: Dlaczego przy rewizji przeprowadzonej w pańskiem mieszkaniu przez komisarza Krupińskiego nie znaleziono tych książeczek?

— Bo były ukryte w szafie między bielizną żony.

Prokurator: Ale dlaczego nam pan o tem wcześniej nie powiedział?

Świadek

Wilhelm Merz,

dyrektor Banku kredytowego dla handlu i przemysłu. Opowiadając o Bazesie stwierdza, iż miał on w mieście opinję bardzo zamożnego człowieka, który miał majątku na przeszło 500 tysięcy.

Przew.: Czy nie narzekał stary Bazes na swego syna.

— Często się skarżył na niego, a raz nawet wyraził się stary Bazes w kasie o Gustawie: „Niech go szlag trafi“.

Prokurator prosi świadka, by ile możności dosłownie przytoczył ową rozmowę, w której stary Bazes tak się wyraził o swym synu. Świadek odpowiada, że Jeruchem tak się wyraził wtedy o obwinionym: „Mam ja syna! Niech go szlag trafi“.

Prokurator: To bardzo charakterystyczne,

Świadek

Dr Deiches Adolf,

urzędnik Tow. dla handlu i przemysłu za zgodą prokuratora i obrońcy zeznaje nie zaprzysiężony, potwierdzające zeznania świadków poprzednich: dyrektora Merza i Halperna, odnoszące się do Bazesów.

Pieniądze, złożone przez Bazesa w kasie Tow. kredytowego„ uważał świadek za własność ojca, a nigdy nie przypuszczał, by syn mógł mieć tak dużą kwotę.

Obrońca dr Frühling: Obwiniony tłumaczy się, że dlatego składał taką znaczną sumę pieniędzy w kasie Tow. kredytowego, bo tam płacono wysokie procenta (6 proc).

Świadek: My płaciliśmy zawsze 5 proc., a tylko przez jeden kwartał 6 prc. Zresztą tak płaciły wszystkie banki.

Obrońca dr Frühling: Obwiniony tłumaczy się także, że dalszą przyczyną, iż w banku kredytowym składał pieniądze było to, iż bank ten wydaje książeczki na okaziciela.

Świadek: To wszystkie banki dają — nie tylko nasz.

O godzinie 11 zarządził przewodniczący przerwę na 10 minut.

Po przerwie, która przeciągnęła się pół godziny zeznawał dalszy świadek

Ignacy Kronfeld,

buchalter w Towarzystwie kredytowem dla handlu i przemysłu (przez 10 lat do 1904 r.), który nie przytoczył nic nowego odnośnie do osoby Bazesa.

Nowy sędzia przysięgły.

Sędzia przysięgły p. Proń prosi o zwolnienie go z obowiązku podczas rozprawy obecnej, gdyż z powodu słabości nie może brać dalej udziału w rozprawie. Przewodniczący za zgodą prokuratora, obrońcy i obwinionego przychylił się do tej prośby i zwolnił p. Pronia od brania udziału w rozprawie, a na jego miejsce powołał zastępcę p. Rajała.

Dalsze zeznania świadków.

Świadek Landau Salomon nie powiedział nic ciekawego. Popadł tylko w sprzeczność z zeznaniami, własnemi złożonemi w śledztwie, co mu też wytknął zaraz prokurator. Świadek Wilhelm Ebenschütz, właściciel kantoru, opowiada, że Landau kupił w 1900 roku papier, wartości 10 tysięcy dla Bazesa. Zeznawał także w charakterze świadka p. Wohlfeld, poczem zeznawali inni świadkowie. Godzina 12 w południe. Rozprawa trwa dalej. Wyrok zapadnie prawdopodobnie we środę wieczorem.

*

Według zawartej ugody między rodziną poszkodowaną a Bazesem, otrzymać ma Bazesówna 30 tysięcy kor., a Poleński, Praetzelowa i Kalischerowa po 25 tys. kor. Na podstawie tej ugody odstąpiła poszkodowana rodzina od żądania ukarania Bazesa i korzystając z przepisów § 152 u. k. uchyliła się od zeznań w toczącym się procesie przeciw Bazesowi.

Ojcobójstwo.

Podbrzezie 6 lutego 1910.

Wieś naszą zaalarmowano straszną zbrodnią: ogólnie poważany, 70-letni gospodarz, został w okrutny sposób zamordowany przez syna. Szczegóły tej sprawy są następujące:

W gminie Podborze (pow. bocheński) żył 70-letni starzec Jan Styrecki z przydomkiem „Dula“. Miał przy sobie dwóch synów: 24- i 20-letniego. Powszechnie uważano go za człowieka bogatego, miał bowiem kilka morgów gruntu i zabudowania gospodarskie. Ojciec pragnął, aby syn starszy się ożenił i osiadł na gospodarstwie. To też wyszukał mu stosowną partję i już miało przyjść do wesela w dniu 31 stycznia.

W dniu 15 stycznia kazał synowi iść razem z rodzicami panny młodej do notarjusza w Niepołomicach, aby tam zrobili z nim akt darowizny, dla córki, która miała wyjść za mąż. Sam zaś staruszek obiecał przyjść nieco później. Syn zrobił tak, jak mu przykazał ojciec. Napróżno jednak oczekiwano staruszka; wobec tego, iż się zupełnie nie pojawił, powrócili nazad do wsi.

Po powrocie do domu, zapytał starszy syn młodszego o ojca, ten odpowiedział, iż ojciec poszedł do ciotki na Wiśnicz. Z tego mógł wnioskować starszy syn, iż pewnie ojciec się rozmyślił i nie chce, by się żenił. Aż tu w trzy dni później zapaliła się chałupa Styreckiego i mimo natychmiastowej pomocy straży ogniowej niepołomickiej, zgorzała doszczętnie. A ojciec nie powracał. Na podstawie rozmaitych poszlak, aresztowano starszego syna i osadzono w areszcie.

Po tem wszystkiem zaczął syn młodszy bawić się wesoło w karczmie; nikt się temu nie dziwił, bo myślano, iż zostawił mu ojciec pieniądze. W kilka dni po pożarze zgłosił się młodzik do ajencji asekuracyjnej w Niepołomicach i zażądał zapłaty 800 kor, jako odszkodowania za spalony dom. W ajencji odpowiedziano mu, iż pieniądze wypłacą, ale musi przyjść po nie sam ojciec. Wtedy synowi wyrwało się, iż ojciec nie przyjdzie, bo go niema. Ajent asekuracyjny dał znać żandarmom, którzy parobczaka aresztowali.

Nie było jednak przeciw niemu żadnych dowodów. Aż tu którejś nocy śni się sąsiadowi zaginiony staruszek i mówi mu we śnie: „Szukacie mnie daleko, a ja blisko jestem“. Sąsiad opowiedział o swoim śnie po całej wsi, a gromada uchwaliła poszukać starego na spalenisku. Następnego dnia zbiegła się cała wieś i rozpo-

częto poszukiwania. Odkopano dół w miejscu, gdzie była dawniej stajnia. Na pół metra pod ziemią i gnojem znaleziono trupa starego Styreckiego w pozycji skurczonej, obleczonego w stare łachmany.

Na miejsce przybyła komisja sądowo-lekarska; trup miał rozbitą głowę jakiemś tępem narzędziem szyja oderznięta, tak, że głowa trzymała się tylko na skórze. Trup leżał w ziemi od 16 stycznia aż do 3 lutego.

Podejrzenie pada na syna młodszego, który najprawdopodobniej dopuścił się morderstwa i podpalił później dom.

W dniu 5 bm. odbyła się sekcja zwłok. Przyprowadzono obydwu synów; na młodszego pokiereszowany trup ojca nie robił żadnego wrażenia; starszy zaś nie mógł się utulić w płaczu.

K. P.

Kronika prowincjonalna.

Ze Zjazdu nauczycielskiego. Piszą nam z kraju: W „Gazecie Powszechnej“ nr. 27 w artykule „IV Zjazd kr. Zw. naucz. lud.“ szanowny korespondent pominął — przez zapomnienie zapewne — nader ważny i doniosły referat „O kształceniu charakterów“, który wygłosił z pamięci p. Juljan Smukowski, nauczyciel ze Lwowa. Mowca w znakomitym swym elaboracie, wygłoszonym z niezwykłą swadą, przebiegł kolejno cały znany „system wychowawczy“ tak w seminarjach, jak i w internatach, przyczem wykazał jak na dłoni wszelkie rażące braki w nauczaniu i wychowaniu kandydatów stanu nauczycielskiego, którzy w takich jak dziś zakładach wyższo i niższo typowych pewnie nie nabiorą ani hartu ducha, ani tęgości umysłu — skąd też później jako wychowawcy nie będą mogli kształcić dziatwy na charaktery silne i zdrowe. Po tym godzinnym przeszło znamienitym referacie obdarzono zasłużonego sprawozdawcę S. długo niemilknącymi oklaskami. *G...*

Rozwój Kółka rol. w Gorlicach. Sklep Kółka rolniczego w Gorlicach, założony w listopadzie 1907 r., liczył 130 członków z kapitałem udziałowym 2.658 koron. Dzisiaj liczy 160 członków, którzy mają udziałów 4143·69 kor., co wraz z udziałem Tow. „O własnych siłach“ czyni kwotę 7643·41 kor. Lustracja za rok 1909 wykazała niezwykły rozwój instytucji. I tak ogólny ruch pieniężny za 12 miesięcy wynosi 190009 80 koron, gdy w 14 miesiącach pierwszego okresu istnienia wynosił 171311·10 kor. Towarów w ciągu 1909 roku zakupiono za 82857.24 kor., a oddano je do sprzedaży za 94962·80 kor., kalkulując zysk bardzo mały, a przy hurtownej sprzedaży prawie nieznaczny. Zapas towarów w sklepie przedstawia wartość 20659·34 kor., a w ciągu zaś ostatniego roku sprzedano ich za 92680·04 kor., a uzyskana cena konsumcyjna przez członków, świadczy o zdrowych podstawach przedsiębiorstwa. Poczynione na walnem zgromadzeniu w styczniu uchwały stwarzają nowe podstawy pod wybitny i stały rozwój tej tak pożytecznej instytucji.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dyskusja kolejowa w Sejmie.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu prowadzono w dalszym ciągu dyskusję nad sprawozdaniem Komisji kolejowej o czynności departamentu IV Wydziału kraj. w sprawach kolejowych. Po pos. Staruchu przemawiał

Poseł Skołyszewski

i podniósł, że w krajach o samorządzie gospodarczym kapitał złożony w inwestycje kolejowe nie musi się natychmiast procentować i wystarczy by nazwać jego lokację dobrą, gdy kolej dana przyczynia się do wzrostu i rozwoju innych gałęzi gospodarczych przemysłu i handlu. U nas, którzy nie znamy pełnego samorządu, wzmożenie się linji kolejowych odzwierciadla się w budżecie państwowym a nie kraju. Nasze więc stanowisko wobec kolei musi być inne, niż w krajach o pełnym samorządzie gospodarczym. Z sprawozdania Wydziału krajowego przekonywujemy się, że u nas rentowność tak zw. kolei lokalnych jest daleko większa jak w innych krajach austr. Jestto jednak zjawisko tylko pozorne, bo u nas koleje lokalne mają częstokroć długość kilkudziesięciu klm., spełniają więc funkcje kolei wyższego rzędu. Co do rentowności tych kolei trzeba stwierdzić, że kapitał włożony w koleje lokalne w zachodniej Galicji procentuje się doskonale, gdy tego nie można powiedzieć o Galicji wschodniej. Ostatnie wybudowane koleje w Galicji zach. przynoszą bowiem więcej jak 4 proc.

Pod względem budowy kolei jest u nas wiele jeszcze do zrobienia. Sprawozdanie departamentu IV. zawiera w sobie cały szereg planowanych kolei, które wraz z kolejami proponowanemi we wnioskach poselskich i w akcji poszczególnych grup interesowanych stanowić by mogły podstawę do ułożenia konsekwentnego, obliczonego na dłuższą metę planu budowy nowych linji kolejowych. Znajdują się u nas jeszcze całe połacie kraju o gęstem zaludnieniu, pozbawione zupełnie komunikacji. Do nich zalicza się przestrzeń pomiędzy liniami Lwów—Kraków, koleją transwersalną; linią Tarnów—Szczucin. Biuro kolejowe planuje budowę kolei Wieliczka—Mszana. Życzyć by sobie należało, aby trudności z jakiemi te plany są połączone, były rychło usunięte. Drugą taką linią konieczną byłaby kolej Dębica-Jasło, która przez połączenie Królestwa z Węgrami stałby się mogła linją światową. Nie mniej wskazaną jest budowa linji Przemyśl—Sanok czy Rymanów, Oświęcim—Żywiec, Nowy Sącz—Nowy Targ. Następnie mowca poruszył sprawę podwyższenia taryf. Większy dochód z biletów osobowych w Galicji oblicza krajowe biuro kolejowe na 4·5 miliona K., a ponieważ nasze koleje są najrentowniejsze, więc znowu Galicja musi ratować budżet kolejnictwa w Austrji.

Mimo to nasze linje są strasznie zaniedbane. Podwyższenie frachtów osłabia znowu zdolność konkurencyjną naszego kraju. Ponieważ podwyższenie cen jazdy dotyka głównie ludność biedną, przeto mowca przemawia za zaprowadzeniem IV. klasy, chociaż wie, że w osobie referenta ma przeciwnika w tej mierze.

Mowca żąda dalej powiększenia ilości wagonów, szczególnie na wiosnę i w jesieni, kiedy robotnicy jadą do Prus i wracają stamtąd. Odnośne wnioski i t. d. załatwione przychylnie przez komisję, niewątpliwie nie przyjdę już pod obrady sejmu i dlatego mowca ponawia je teraz we formie rezolucji. Dalej stawia rezolucję przeciw zamierzonemu zniesieniu niektórych pociągów osobowych. Zamiar ten motywuje się brakiem frekwencji na niektórych linjach. U nas takich linji nie ma. Są one może w Tyrolu w czasie zimowym.

P. Skołyszewski proponuje w końcu jeszcze jedną rezolucję o usunięcie brudów i zaniedbania na mniejszych stacjach kolejowych, które powinny być rozsadnikami porządku i czystości, a przeciwnie, są u nas rozsadnikami brudu.

Głos posła Witosa.

Po pośle Traczu przemawiał poseł Witos. Podniósł niektóre braki na kolejach państwowych, jak szalone przepełnienie wagonów III. kl., który zwłaszcza ludności podróżującej dla zarobku odczuwać się daje, dalej braki światła, opału, nieczystość itd.

Na tem zamknięto dyskusję i wybrano mowców jeneralnych pp. Lewickiego i Stapińskiego.

Mowca generalny — poseł Stapiński

domagał się odpowiedzi ze strony rządu na dwukrotnie już przez Sejm powziętą uchwałę w sprawie przyznania posłom sejmowym tych samych zniżek kolejowych, jakie mają posłowie do Rady państwa. Dalej podniósł, że przepełnienie pociągów, w szczególności wagonów III. kl., nareszcie raz powinno się spotkać ze stanowczym protestem Sejmu a uwzględnieniem ze strony rządu. Przepełnienie to jest przyczyną, że robotników sezonowych, jadących do Niemiec, traktuje się na kolei jak jakiś towar nieżywy i każe im się czekać na niektórych stacjach, szczególnie w Rzeszowie po 12 a nawet 20 godzin w zimie na pociąg. Dalej mowca skarżył się na praktykę księgarń kolejowych, które forytują pewne pisma, szczególnie pornograficzne, ze szkodą dla innych. Wspomniał dalej sprawę przywrócenia zniżek Kraków-Zakopane, czego domaga się interes uzdrowiska i liczne rzesze turystów.

Dalej wystąpił za koniecznością budowy kolei na Świnicę celem eksploatacji granitu, to co ze względu na bliskie roboty kanałowe jest rzeczą pierwszorzędnej dla kraju wagi. Taryfy kolejowe są tak obecnie skombinowane, że mieszkańcy Stryja i okolicy sprowadzają towary przez Węgry z Wiednia, co przecież jest kompromitującem.

Następnie mowca w dłuższym wywodzie udowadnia, że Sejm powziąwszy uchwałę oświadczającą się za budową kolei Przemyśl-Brzozów-Rymanów popełnił błąd. Rzut oka na mapę przekona, że jeżeli się chce zadośćuczynić potrzebom komunikacyjnym czworoboku, położonego między Przemyślem, Zagórzem, Jasłem i Rzeszowem, najłatwiej to uczynić przez poprowadzenie przekątni Przemyśl-Jasło. Argument, że linja ta więcej będzie kosztowała, nie wytrzymuje najmniejszej krytyki, gdyż pieniądze włożone w nią stokrotnie się opłacą, podczas gdy rentowność owej krótkiej kolei projektowanej przez Wydział krajowy a uchwalonej przez Sejm jest ogromnie problematyczną.

Linja ta ma przechodzić przez wsie dobrze zagospodarowane wprawdzie, ale nie mające najmniejszej podstawy dla przemysłu, podczas gdy linja do Jasła przechodziłaby przez Starą wieś, biorąc po drodze tysiące pielgrzymów tam na odpust się udających, przez Jasienicę, miasteczko o silnym eksporcie mięsa, przez Domaratz, o silnej frekwencji jarmarcznej, przez Kambornię, Jabłonicę polną, Korczynę a więc cały szereg miejsc, które nietylko komunikacji kolejowej potrzebują, ale jej rentowność ogromnie podeprą.

Budowa ta tem mniej kraj dotknie, choć jest bezsprzecznie kosztowniejszą, że w budowie partycypuje rząd. Mowca stawia w duchu tych wywodów — odpowiednią rezolucję, zastrzegając sobie głos przy debacie szczegółowej.

Rezolucje posła Koliszera.

Na wieczornem posiedzeniu przemawiał sprawozdawca pos. Koliszer, który zgłosił następujące rezolucje:

I. Sejm wyraża ubolewanie, że na gal. kolejach panuje ogromne przepełnienie pociągów osobowych, a przedewszystkiem we wagonach III. klasy, że wagony są w złym stanie, i podobnie jak i budynki stacyjne, nie są czysto utrzymane.

II. Sejm wyraża ubolewanie, że z powodu braku dostatecznej ilości lokomotyw, chyżość pociągów na wielu szlakach nie jest dostateczną.

III. Sejm wyraża ubolewanie, że dworce kolejowe a szczególnie towarowe, są torami niedostatecznie wyposażone, przez co normalny ruch pociągów nie możes ę rozwijać. Sejm wzywa przeto rząd, aby: 1) przez wybudowanie na stacjach zwłaszcza większych, odpowiedniej ilości torów zapobiegł istniejącemu stanowi rzeczy; 2) by wyposażył linje galicyjskie w odpowiednią ilość lokomotyw; 3) by przez zwiększenie taboru wagonów, zwłaszcza III. klasy przyczynił się do usunięcia nadmiernego przepełnienia pociągów i we wozach tych jak i na stacjach utrzymywał większą czystość; 4) by postarał się o oświetlenie wozów, zwłaszcza III. kl.; 5) by w intenzywniejszy sposób przyspieszył roboty krajowym fabrykom wagonów i maszyn i zapobiegł klęsce bezrobocia, w szczególności we fabryce sanockiej; 6) by z powodu nowych taryf towarowych uwzględnił niekorzystne położenie kraju i umożliwił wywóz produktów krajowych, tam gdzie przez nowe taryfy został on zachwiany; 7) żeby pomny zaniedbania rządu na polu budowy kolei państw. w Galicji i tego, że tych zaniedbań kraj uchylić nie może, rozwinął intenzywniejszą działalność na polu budowy kolei w Galicji, w szczególności tam, gdzie brak jest komunikacji kolejowej; 8) aby zauważył, które koleje w Galicji, przy pomocy kraju pobudowane, nie mają charakteru kolei lokalnych i w interesie ekonomicznym kraju wciągnął je w sieć kolei państwowej.

W głosowaniu przyjęto 11 wniosków Komisji, nadto rezolucję w sprawie udzielania zniżek dla uczniów bez osobnych podań odstąpiono na wniosek sprawozdawcy Wydziałowi krajowemu do możliwie przychylnego traktowania.

Dalej przyjęto rezolucje:

P. Witosa o przystanek we Woli rzędzińskiej; w sprawie dworca towarowego we Lwowie i utrzymania w należytym stanie linji kolej. w obrębie dyrekcji lwowskiej.

P. Skołyszewskiego przeciw zmniejszeniu ilości pociągów osobowych i pospiesznych, w sprawie utrzymywania budynków stacyjnych w lepszym stanie, w sprawie pomnożenia ilości wagonów III. klasy i w sprawie zaprowadzenia IV. klasy.

W sprawie budowy kolei Tłumacz-Horodenka i kołomyja-Żabie, oraz wzywającą rząd, aby do służby przy kolei przyjmowano kandydatów bez względu na narodowości, traktując na równi Polaków i Rusinów.

W sprawie zaprowadzenia pociągów posp. na linji Lwów-Stryj, Stryj-Stanisławów, Stanisławów-Drobobycz-Borysław.

P. Stefczyka z ponownem wezwaniem rzą-

du, aby przedłożył projekt budowy kolei normalnotorowej Dębica-Jasło.

Rezolucję z ponownem wezwaniem rządu do upaństwowienia kol.i Trzebinia-Skawce i Piła-Jaworzno.

Rezolucję p. Stapińskiego z poleceniem Wydziałowi kraj., aby zbadał, czy nie byłoby wskazanem, by mająca się budować kolej Przemyśl-Brzozów miała połączenie z koleją transwersalną w Krośnie zamiast w Rymanowie.

p. Jedynaka w sprawie najspieszniejszego zamawiania, odważania i ekspedjowania wagonów z solą i przyznania im podobnego pierwszeństwa, jakie mają wagony z artykułami żywności, ulegającymi zepsuciu; w sprawie przydzielenia części upaństw. kolei półn. idącej przez polskie okolice na Śląsku, do stacji w Rzeszowie, do krakowskiej dyrecji, w sprawie wyrażenia ubolewania, iż rząd po raz drugi podwyższył cenę biletów w drodze administracyjnej i obciążył tem najuboższą ludność, oraz z wezwaniem Wydziału kraj., aby przeprowadził rokowania z rządem w sprawie przyznania posłom sejm. zniżek kolejowych w obrębie kraju.

W sprawie uznania potrzeby przyspieszenia budowy kolei Przemyśl-Dynów, Brzozów.

Z powodu braku kompletu marszałek odroczył posiedzenie na dziś.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z Sejmu czeskiego.

Praga. Po odczytaniu interpelacji posłowie czescy złożyli deklarację, poczem posiedzenie o godzinie 11 zamknięto.

Praga. Sejm czeski reskryptem cesarskim został odroczony.

Izwolski o sytuacji bałkańskiej.

Petersburg. Jak dzienniki donoszą, min. Izwolski na raucie parlamentarnym złożył uspokajające oświadczenie co do sytuacji na Bałkanie i obawy wojny niema.

Z ostatniej chwili.

Borowska na wolności.

Rano dowiedzieliśmy się, że prokurator dr Marowski cofnął zażalenie nieważności. Borowska dzisiaj we wtorek o godzinie trzy kwandranse na 12 znalazła się na wolności. O ostatnich chwilach pobytu Borowskiej w celi więziennej dowiadujemy się następujących szczegółów:

O godzinie wpół do 11 przybył do zarządu więzień wiceprezydent sądu karnego Pogorzelski, poczem w towarzystwie zarządcy więzień p. Przibyla udał się do celi, w której siedziała Borowska. Tutaj oznajmił jej wiceprezydent Pogorzelski, że prokurator cofnął zażalenie nieważności i oświadczył, że wobec tego w tej chwili zostanie wypuszczona z więzienia na wolność.

Borowska przyjęła tę wiadomość chłodno i z pewnem niedowierzaniem. Kiedy jednak wiceprezydent zapewnił ją, iż prokurator istotnie zażalenie swoje cofnął, wtedy Borowska w te słowa się wyraziła: „Jestem bardzo osłabiona i nie mam już sił, aby skorzystać z wolności. Cóż ja biedna teraz pocznę? Nie mam nikogo, do kogobym mogła się udać. Chyba pójdę nad brzeg Wisły i rzucę się w jej nurty. To będzie teraz dla mnie jedynym ratunkiem".

Wiceprezydent Pogorzelski opuścił wkrótce celę Borowskiej wraz z p. Przibylem, poczem Borowska uspokoiła się i zaczęła się pospiesznie ubierać przy pomocy swej nieodstępnej pielęgnarki panny Ludwisi Kamińskiej i porządkować swoją garderobę.

Gdy już była zupełnie ubrana, weszli do jej celi dwaj aresztanci i wnieśli duży fotel, na którym znieśli Borowską na dół do kancelarji Zarządu. Tutaj dziękowała Borowska funkcjonarjuszom za opiekę, jaką ją otaczano w więzieniu, przyczem ściskała wszystkim dłonie na pożegnanie. Zajechała niebawem przed bramę gmachu karnego dorożka (Gumer), do której wniesiono Borowską. Do dorożki tej wsiadła również panna Ludwisia. Dorożkarz zaciął szkapinę i popędził do mieszkania państwa Bujwidów (ul. Lubicz), gdzie od dłuższego czasu córeczka Borowskiej jest na wychowaniu. Tam też znalazła i p. Borowska życzliwą gościnę, skąd niebawem ma zamiar udać się do szpitala miejscowego celem dalszego leczenia się.

Wiadomość o wypuszczeniu Borowskiej na wolność rozeszła się lotem błyskawicy po mieście. Po jej odjeździe poczęły się zbierać przed gmachem sądowym gromadki ludu i żywo komentowały tę senzację.

Niewiadomo tylko dokąd odjechała. Wymieniano mieszkanie dr Szalaya hotel Centralny i „Victoria" gdzie między 9 a 10 rano dwóch nieznanych panów zamówiło osobny duży pokój dla p. Borowskiej.

Zabawa taneczna, poprzedzona produkcjami wokalnemi, która odbędzie się dzisiaj staraniem Koła TSL. im. Tadeusza Kościuszki w lokalu własnym (Mikołajsku 3. I p.), zapowiada się doskonale. Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i zaproszonych gości. Strój wieczorowy. Bufet we własnym zarządzie.

Kto z Szan. Prenumeratorów nadesłał prenumeratę za styczeń lub nową za luty — temu natychmiast wysyłamy premię styczniową. Gdyby tedy w 3 dni po nadaniu przekazu ona nie doszła — prosimy natychmiast reklamować.

KONKURS

Celem obsadzenia opróżnionej posady **sekretarza Magistratu** z płacą roczną **2400** Koron rozpisuje się konkurs z terminem wniesienia podań do dnia 20. lutego 1910. — Ubiegający się o powyższą posadę winni dołączyć do podania własnoręcznie napisanego:
1) Metrykę urodzenia wykazującą, iż nie przekroczył 40 lat wieku. 2) Świadectwo zdrowia. 3) Opis przebiegu życia. 4) Dowód kwalifikacyi wymaganej rozporządzeniem Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 29 maja 1891 Nr. 67 Dz. u. kr. 5) Dowód obywatelstwa austryackiego, znajomość języków krajowych, nieskazitelnego charakteru i uregulowanych stosunków majątkowych.

Posada ta nadaną będzie narazie prowizorycznie a dopiero po roku nienagannego sprawowania obowiązków może nastąpić stabilizacya.

Burmistrz **Czajkowski.**

Akwizytorów inseratorów poszukuje się, wiadomość w „Gazecie Powszechnej" Floryańska 32 II. p.



Redakcya i Administracya na Galicyę
Kraków, ul. Karmelicka 7.

Nakładem księgarni

S. A. Krzyżanowkiego w Krakowie

wyszła broszura J. Peritusa

Drożyzna mieszkań

Do nabycia w każdej księgarni.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.